DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 21 Lipca / 2 Sierpnia 1855 roku. № 201. Jutro Znalezienie Ś. Szczepana P. M.
Wschód słoń. o god. 4 min. 24. — Zachód o g. 7 m. 46.

Z Petersburga, 10 (22) Lipca.

OBRAZ DZIAŁANIA FLOT SPRZYMIERZONYCH NA MORZACH BALTYCKIEM I BIAŁEM.

Któż nie pamięta rozpraw parlamentu Angielskiego, jeszcze w początkach wojny teraźniejszéj, o konieczności ograniczenia jéj klęsk, według możności,— przez szanowanie własności prywatnéj i majątku spokojnych mieszkańców.... Mówiono o postępach oświaty, wykazywano konieczność przekonania Rosji, przez sam sposób prowadzenia wojny, jak daleko pozostała w tym względzie za mocarstwami zachodniemi, i oczekiwano z niecierpliwością, aby wypadki usprawiedliwiły te zamiary wspaniałomyślne... Ale dowódcy flot sprzymierzonych inaczéj pojęli widoki swych rządów: spalenie miast i wsi bezbronnych, w Finlandji i nad morzem Białem, uprowadzenie statków z przystani Libawskiéj i drobne grabieże, od których najwięcéj ucierpieli mieszkańcy Finlandji — oto sposób, w jaki floty narodów najbardziéj ucywilizowanych urzeczywistniły ogólne nadzieje ludzi dobrze myślących. Od owego czasu minęło pół roku, a floty sprzymierzone znowu pojawiły się na wodach Ruskich. Zdawało się, że podczas téj kampanji nieprzyjaciele postanowili zmienić swój sposób zapatrywania się na wojnę, a dowodem tego jest proklamacja admirała Dundas, z dnia 29 maja: »Rozkazano mi,« pisze admirał, »niszczyć wszystkie statki kupieckie, które okażą się jako należące, bez najmniejszéj wątpliwości, do poddanych Rosyjskich, i które, będąc schwytane podczas żeglugi po zatoce Fińskiéj, nie okażą się tyle wartującemi, iżby je jako łup zatrzymać; co się zaś tyczy łodzi włościańskich i w ogóle wszystkich statków niewielkiego rozmiaru, znalezionych na kotwicy, bez ładunku, tym nie zrządzać najmniejszéj szkody.«

Jakżeż pogodzić to ogłoszenie główno-dowodzącego sprzymierzonemi siłami morskiemi z tem, co się tam teraz dzieje rzeczywiście na morzach Baltyckiem i Białem.

W Finlandji naprzykład, niepodobna prawie opisać, jak drobnéj grabieży dopuszczają się marynarze Angielscy, którzy nawet w szkerach, tam, gdzie nigdy nie bywało ani jednego żołnierza, napadają na bezbronnych mieszkańców, zabierają im cały dobytek, a nawet chustki bawełniane i inne części odzieży włościańskiéj.—Śmiało można powiedzieć, że banda korsarzy postąpiłaby nieledwie z większą ludzkością, a szczególniéj też w kraju, który tak jak Finlandja, nie jest nader obfity w dary przyrody, i gdzie nieraz cały dobytek biednego włościanina składa się z jakiejś nędznéj lajby (barki), którą paląc, nieprzyjaciel pozbawia go ostatniego sposobu do życia. Pytamy się: czy zniweczenie tych statków włościańskich, stojących w przystani bez ładunku, można uważać za zmniejszenie morskich sił Rosji, i czy to nie jest czysty rozbój? A jednakże dzieje się to na wielką skalę w Finlandji, Estlandji i na brzegach morza Białego.

Przytoczymy kilka przykładów z ostatnich wydarzeń:

a) W Finlandji.

Dnia 17go (29go) Czerwca nieprzyjaciel uchwycił w przystani parafji Föglös, szkunę *Ubo*, zabrawszy przytem jednemu z włościan sześć funtów kawy i cukru, cztery beczki i faskę masła.

18 (30) Czerwca, parostatki nieprzyjacielskie, podszedłszy do miasta Nystadt (w gubernji Abo-Biernoborgskiéj), pod flagą parlamentarną, i nie znalazłszy tam wojsk, spaliły dwadzieścia pięć statków kupieckich, stojących w porcie bez żadnego ładunku.

21 Czerwca (2 Lipca) sprzymierzeni, widocznie zachęceni temi powodzeniami, posłali pięć statków wiosłowych (z których przodowy pod flagą parlamentarną) do m. Raumo w téjże gubernji, a skoro burmistrz, odmówiwszy Anglikom dać odpowiedź na zapytanie, czy są w mieście wojska, nie uważał także za możebne wypełnić ich żądania co do wydania wszystkich znajdujących się w przystani statków kupieckich, wówczas Anglicy, nie bacząc na swą flagę parlamentarną, skierowali się do najbliższego statku w przystani stojącego, i chcieli go opanować. Na szczęście, znajdująca się w mieście komenda wojskowa, dawszy do nieprzyjaciela niespodziewanie ognia, zmusiła go celnemi strzałami swojemi do cofnięcia się z dość znaczną stratą. Oddalając się przeciwnicy spalili swemi racami dwa statki kupieckie; miastu zaś nie zdołali zrządzić żadnéj szkody.

24 Czerwca (5 Lipca), parostatek, pod flagą parlamentarską znowu przybył do przystani Nystadzkiéj z żądaniem mięsa i świeżéj prowizji, a gdy miasto nie mogło wypełnić tego żądania, wówczas nieprzyjaciel zaczął, o trzy kwadranse na jedenastą po północy, bombardowanie, które trwało do wpół do pierwszéj po południu. Budowle miejskie nie wiele zresztą ucierpiały; z liczby zaś mieszkańców *zabito starego majtka i jedna kobieta ma urwaną nogę.*

24 t. m. (5 Lipca) dwa statki strażnicze zatrzymały w przejściu Erste, statek z drzewem, należący do włościanina Jana Jansona i jego syna; po rozpytaniu się, włościanina puszczono, lecz zabrano znajdujące się na ich statku sześć sążni drzewa, niewielki zapas świeżéj prowizji i niektóre przedmioty z odzieży, przyczem oświadczono, że na przyszłość wszystkie statki schwytane ulegną zniszczeniu.

26 Czerwca (7 Lipca), nieprzyjaciel posyłał uzbrojoną szalupę pod flagą parlamentarną i zasłoną siedmiu statków wiosłowych działami uzbrojonych, do m. Christinestadt (w gubernji Wasa) z domaganiem się artykułów żywności i wydania zatopionego w pobliżu miasta statku kupieckiego, zmuszając samych mieszkańców do podjęcia takowego z wody, i oddania mu ze wszelkiemi przynależnościami. Podczas układów zauważano, że majtkowie, znajdujący się na statkach, byli nader źle przyodziani, a wielu nawet wcale nie miało obuwia.

27 i 28 Czerwca (8 i 9 Lipca), osady statków nieprzyjacielskich, które się pojawiły na wyspach Alandzkich, w parafji Föglös, schwyciły we wsi Ulwalde nową szkunę, jeden jacht i maleńką łódź, zabrawszy przytem mieszkańcom kilka owiec, a we w. Bene odbili u magazynów zamki i zabrali znajdującą się tam odzież włościańską i sieci rybackie.

b) Na wyspie Ezel i w Estlandji.

1) 16 (28) Kwietnia r. b., czterech włościan z m. Gotland chciało udać się do Windawy z 28 purami żyta, 2 purami chmielu i 3 purami kartofli; lecz koło Cerel nieprzyjaciel zatrzymał ich, ograbił zupełnie i 18 (30) Maja wysłał ludzi na brzeg Kurlandzki, skąd wrócili do rodzinnego miasta. Na okręcie nieprzyjacielskim znajdowali się także majtkowie zabranego statku handlowego kupca Rewelskiego Girard; wszyscy, wyjąwszy syna sternika, wysłani zostali na brzeg. Pozostawiony jako jeniec młody człowiek nadaremnie błagał ze łzami w oczach by go także puszczono.

2) 14 (26) Kwietnia, włościanie m. Liumoda, Jan Kazik, Piotr Tamm, Ado Kosin i Hayn Rednik wypłynęli na morze z ładunkiem złożonym ze 120 purów żyta, 1éj pury kartofli, beczki ryby i dwóch beczułek masła; spotkali oni po drodze dwa parostatki Angielskie, jeden szrubowy, a drugi z kołami, które ich zatrzymały i zabrawszy wszystek ładunek, puściły ludzi z ichże łodzią.

3) 30 Kwietnia (12 Maja), włościanie miasteczka Wexholm, Jan Senn i Hans Pertel, oraz Jerzy Alle z m. Neulewel, wypłynęli na morze z ładunkiem 14 purów żyta i 2 purów pszenicy. Po drodze do Libawy, parostatek Angielski wojenny wysłał 4 (16) Maja dla ścigania ich szalupy, które dopędziły łódź i zatrzymały ją. Zabrano tym biedakom nietylko łódź i ładunek, lecz także zapasy żywności i odzież, a następnie wysłano ich do brzegu na zabranéj potem łodzi włościan Tagulskich.

4) 30 Kwietnia (12 Maja), włościanie Jerzy Raudsech i Redit Enno z Tugula, oraz Ado Tand z Kasti, wypłynęli na morze z 16 purami żyta i 1 purą jęczmienia. Nieprzyjaciel zatrzymał ich na pełnem morzu, zabrał wszystek ładunek i wysłał ludzi do brzegu łódką zabraną.

DORAŹNY SĄD MAŁŻEŃSKI.

RAMOTKA.

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Nie tę mówię ci raz oślico! — Małą dzisiaj; czy ty nie widzisz żem zła na pana! — zawołała z całą furją odstawiając dużą szlifowaną szklankę, w któréj wedle zwyczaju dawano kawę panu Mateuszowi. Ja się tu widzę przy was zagryzę; jak Pana Boga kocham, to feralny dzień na mnie. No słyszałaś, małą. — Lecz przy tych wyrazach i stosownie rozkazującym ruchu, nagięła za zbyt mocno łokciem ręki owe pióro, które nie będąc w stanie wytrzymać tyle silnego ciśnienia, pękło w najniefortunniejszem miejscu. — Masz tobie, cóż ja też tu teraz pocznę, a skądże tu pióra, a nieszczęście moje ten kapelusz! Nie pójdę do kościoła, nie pójdę na imieniny. Ale, — mówiła po chwili uderzając pięścią w pięść, kiedy ja nie pójdę, to i on nie pójdzie, spalę, spalę!...

I przy tych słowach wybiegła do sieni, stamtąd chyłkiem koło okna do drugiéj sieni, otworzyła cichutko drzwi, i wcisnąwszy się do kancelarji mężowskiéj, zaczęła wertować po całym pokoju szukając skwapliwie nowego kapelusza, jako sprawcy wszystkich jéj nieszczęść. Ale widać pan Mateusz przeczuł owę rewizję, gdyż pomimo najtroskliwszych przerzucań różnych skrytek, szufladek, zaglądania nawet pod poduszki i materace, w piecu i na piecu, w kominie, kapelusza wcale nie było.

— Chyba mi się przywidziało, myślała z desperacką miną wracając tą samą drogą do kuchni, ale nie; na moje własne oczy widziałam jak przymierzał; ma niezawodnie, ale gdzie onby go schował? No, i ja teraz już nie mam nawet co włożyć na głowę, skąd tu wziąć nowego kapelusza?

I z taką medytacją weszła do sąsiedniego pokoju, w którym pan Mateusz nieco skrzywiony, dokończał śniadania, przyglądając się z pewną obawą małéj szklaneczce.

Wybrawszy resztki bułki, odsunął krzesło od stolika, usta obtarł ręką, i spojrzał ku żonie siedzącéj ponuro na przeciwległéj sofce, z widocznym zamiarem rozpoczęcia kłótni. Upłynęło parę minut, pan Mateusz się nie odzywał, tylko wyjąwszy okrągłą tabakierkę z przeraźliwym odgłosem rozpoczął ranne zażywanie.

— Czego ty tak sznupasz i sznupasz nieznośnie! zagadnęła małżonka nie patrząc w jego stronę.

— Bo widzisz mateczko, ja to pasjami lubię; jabym ci cały dzień siedział w tabakierce.

— Toby było najlepiéj, żoniebyś nie dokuczał.

— Nie, nie — odrzekł kiwając przecząco głową, to widzisz mateczko kochana na mózgu osiada, a potem choć łyżkami wybieraj z głowy. Żeby to jeszcze nie mięszać, ale tu holenderka z francuzką, albanka z ...

— Cichobyś był lepiéj niewdzięczniku! Myślisz tylko o sobie, jakbyś sam jeden był na świecie; a ja jak ostatnia wyrobnica pracuję i pracuję, że mi już nóg nie starczy. I za to wszystko płacisz mi zgryzotami...

— Moje życie, moja mateczko kochana — mówił pan Mateusz siadając przy niéj z zamiarem pocałowania.

— Idźże sobie odemnie brzydalu jakiś!— zawołała gniewnie uciekając z sofy. Samby się stroił, pysznił, a ja to poczciwego kapelusza nie mam na głowę.

— Masz tobie! — szepnął mężulko — a toć ona już wie o wszystkiem. Zjesz licha panie Mateuszu teraz, ale trzymajmy się ostro. — No, przemówił głośniéj zbliżając się ku niéj — i cóż ci przeszkadza sprawić sobie nowy?

5) 4 (16) Maja, włościanie z m. Tagul, Tennis End, Ans Ottermark, Frido Korads i Juri Naripa, zatrzymani zostali przez Anglików, którzy zabrali im łódź, znajdujące się w niéj 37 purów żyta i całe ich mienie, nie wyłączając nawet zapasów żywności i pieniędzy na wydatki z powrotem przeznaczone. Nie dość na tem: łupieżcy zabrali z łodzi wszystkie deski i powrozy, poczem na czterech łodziach rybackich wyprawili tych ludzi wraz z innymi poprzednio przytrzymanymi.

6) Włościanie z m. Mustelshof, Redik Paweł, Jurri Kohter, Jan Kotter i Jurri Lodus, wypłynęli z wyspy 24 Kwietnia (6 Maja) i wracając do domu napotkali 8 Maja z wieczora, między Cerelem i Kurlandją parostatek nieprzyjacielski szrubowy, który zabrał im wszystek ładunek z 27 beczek soli złożony. Spostrzegłszy nieprzyjaciela, włościanie usiłowali ratować się ucieczką, lecz zmuszeni zostali wystrzałem armatnim do zatrzymania się i nie prędzéj ich puszczono, jak po ograbieniu ich; nieprzyjaciel zabrał nawet deski pokład stanowiące.

7) 15 (27) maja w południe, podczas gdy wszystka ludność będąca w tych latach, iż bronić się może, była w kościele, szalupa nieprzyjacielska stanęła na kotwicy koło zatoki o 18 wiorst od miasteczka Karol i zabrała dwie w porcie stojące łodzie włościańskie solą naładowane, z których jedna mieściła w sobie 27. a druga 22 beczki. Następnie nieprzyjaciel przywiązał stojącą tamże łódź włościańską do tratwy, którą wraz z łodzią spalił; potém chciał wziąć z przystani 15 łasztów obejmujący prom dzierżawcy Schorning; lecz ponieważ prom nie miał masztów ani takelażu, zabrał z niego kotwice i łańcuchy i spalił go. Po dokonaniu tego nieprzyjaciel odpłynął, zabrawszy z sobą stróża, którego włościanie postawili na łodziach solą naładowanych. Przez cały czas zostawania osady w porcie, parostatek z którego takowa wysłaną była, stał w pogotowiu do działania.

8) 16 (28) maja, korweta parowa angielska zabrała łódź naładowaną 27iu beczkami soli i należącą do włościan Ezelskich Johans Kuul i Ado Willibo, z folwarku Tomel, Jakób Werlak i Michał Tukaud, z folwarku Mazik); następnie taż korweta, krążąc jak zwykle od Filsand do latarni morskiéj Cerelskiéj i napowrót, spostrzegła na téj drodze naładowaną 20 beczkami soli łódź włościan z folwarku Toggamois, Michała Ołopa, Matsa Mejusta, Matsa Ladu i Jakóba Izepa. Czteréj ostatni włościanie zdołali dostać się w nocy na 17 (29) do brzegu. 17 (29) z rana, korweta wysłała do brzegu szalupę z 10ciu ludźmi uzbrojonymi w karabiny i pałasze, dla odwiezienia pozostałych jeszcze na korwecie włościan i zabrania łodzi włościan z folwarku Toggamois. Domyśliwszy się tego zamiaru nieprzyjaciela, włościanie Taggamojscy skierowali łódź na mieliznę; lecz i tu woda była tak głęboką, że sami nie mogli wrócić do brzegu i pozostawali tam do przybycia Anglików, którzy wysłali ludzi zabranych na brzeg, wzięli część ładunku, resztę rzucili do morza, a łódź zdruzgotali.

9) Ostatni z czynów przez sprzymierzonych na brzegach Estlandji dokonanych, *przewyższa okropnością wszystkie poprzednie:* 30 czerwca (12 lipca), dwie fregaty parowe i łódź kanonjerska stały na kotwicy w porcie Kunda i wysłały łodzie wiosłowe, z których jedna, o 4ch wiosłach, zbliżyła się do brzegu i zatrzymały się koło sianożęcia: w której pracowało 9 włościanek. Te spostrzegłszy zbliżającego się nieprzyjaciela, schroniły się do lasu sąsiedniego. Wówczas znajdujący się na łodzi ludzie przemówili do nich po szwedzku, zapewniając, że nie mają się czego obawiać, i dali czapkami znak, żeby się zatrzymały. Widząc to, włościanki nie przestawały uciekać. Łódź przodowa przyłączyła się do tamtych trzech i zbliżywszy się razem do brzegu, skierowały na włościanki dwie race kongrewskie. Jedna z włościanek ranioną została racą powyżéj kolana, drugiéj zaś raca zdruzgotała piętę.

c) Na morzu Białem.

Zakończymy ten szereg wiadomości o grabieżach i opustoszeniach, przez sprzymierzonych na morzu Baltyckiem dokonanych, kilku faktami dotyczącemi ich postępowania na morzu Białem. Widzimy i tu toż samo: unikając wszelkiéj sposobności spotkania się ze zbrojnemi siłami rossyjskiemi, sprzymierzeni używają swe floty do działań przeciw włościanom a nawet kobietom.

Przytaczamy tu kilka doniesień urzędowych od władz miejscowych:

1) 7 (19) czerwca, włościanie dóbr państwa pow. Archangielskiego, mianowicie trzech mężczyzn i trzy kobiety, wracając łódką z wioski nadbrzeznéj, Zimnéj-Załoticy, do gminy Petrakiejewskiéj, zabrani zostali koło wsi Kui przez nieprzyjaciela, który wysłał ludzi na brzeg, a łódź wziął z sobą, lecz spostrzegłszy, iż ta małéj jest wartości i niemocnéj budowy, rzucił ją i ta potém do brzegu przybiła.

2) 16 (28) czerwca, parostatek nieprzyjacielski przepływając o 4 prawie wiorsty koło wsi Załoticy, w pow. Onegskim położonéj, skierował na nią kilka strzałów armatnich, które wszelakoż wsi nie dosięgły, następnie parostatek stanął na kotwicy koło przylądka Czyżman i wysłał łódź wiosłową i uzbrojoną; lecz spostrzegłszy włościan uzbrojonych do przylądka zbliżających się i przez jednego z oficerów leśnych dowodzonych, kazał łodzi wrócić się i podjąwszy kotwicę wypłynął na morze.

3) 15 (27) czerwca, włościanin z dóbr Państwa pow. Kolskiego ze wsi Warzugi, Alexy Zaborszczykow, wypłynąwszy ze swéj wioski nie wielką łodzią do wsi Popoj, z ładunkiem złożonym z 200 pudów mąki, 50 p. soli i beczki śledzi, dla zamiany tego ładunku na łój, spotkał o 20 prawie wiorst od wsi Popoj parostatek nieprzyjacielski i nie widząc możności ujścia, skierował łódź do brzegu, gdzie zarzucił kotwicę i wyszedł na brzeg z parobkami, łódź zas odprowadzoną została na linie holowniczéj i znajduje się obecnie koło wyspy Sosnowiec.

4) Piotr Łogiuow, włościanin dóbr Państwa pow. Kolskiego, wypłynąwszy łodzią ze swéj wsi Czapomy do Archangielska, z 20 pudami łososiny i 20 pudami tranu, spotkał 16 (28) czerwca, u przylądka Kierec, koło wsi Kui, parostatek, który wnet wysłał doń szalupę z oficerem i komendą. Zabrali włościaninowi łososinę, tran mu zostawiwszy, i wzięli do niewoli parobka z tejże wsi, nazwiskiem Jędzeja Telicyna, właściciela zaś z łódką i dziewczynę ze wsi Madjużskiéj, Teklę Jegorewę, która zastępowała na łodzi parobka, puścili na brzeg.

5) 18 (30) czerwca, parostatek nieprzyjacielski zatrzymał się o dwie wiorsty naprzeciw wsi Purnemy, w pow. Onegskim, i począł sposobić się do wysłania szalup, co spostrzegłszy właścianie dóbr Państwa, dowodzeni przez jednego z oficerów leśnych, zasiedli z karabinami i toporami w zasadzkach poprzednio przez się urządzonych i odpędzili jednocześnie bydło za wieś. Nieprzyjaciel usłyszawszy dźwięki trąbki pastuszéj i biorąc takowe za znak umówiony do zgromadzenia się, przestał przysposabiać się i podjąwszy kotwicę, skierował się ku wsi Liamcy, lecz spostrzegłszy o 8 wiorst od téj ostatniéj stojące na rzeczce trzy łodzie i szalupę, które warte były 400 rs., spalił pierwsze, a ostatnią wziął na linę holowniczą.

Pozostawiemy każdemu niestronnemu i dobrze myślącemu człowiekowi ocenienie jak się należy działań tych, którzy dotychczas dowiedli swéj przedsiębierczości w napadaniu na bezbronnych mieszkańców i zabieraniu im ostatniego dobytku. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI, z dnia 8 lipca, porucznik pułku kozaków gwardji Kuźniecow, mianowany został adjutantem główno-dowodzącego armją czynną Jeneral-Feldmarszałka Księcia Warszawskiego hrabiego Paskiewicza Erywańskiego; adjutant tegoż główno-dowodzącego, rotmistrz pułku kozaków gwardji hrabia Orłow - Denisow, zaliczony zostaje do wojska Dońskiego w randze podpułkownika.

Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. — Zawiadamia niniejszém, iż zapis uczniów i examina nowych kandydatów na rok szkolny 1855/6 do instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa, rozpocznie się z dniem 8 (20) sierpnia r. b. i trwać będzie do dnia 20 sierpnia (1 września) r. b., w którym rozpocznie się wykład nauk w instytucie Examina nowych kandydatów odbywać się będą codziennie wyjąwszy święta i niedziele od godziny 3éj do 6éj po południu. Warunki przyjęcia ucznia są następujące: 1) uczeń nowo-wchodzący do instytutu, winien złożyć: metrykę urodzenia, dowodzącą, że ma przynajmniéj wieku lat 16 skończonych, świadectwo odbytéj ospy, książeczkę legitymacyjną i świadectwo szkolne; 2) udowodnić przez examin posiadanie w należytym stopniu wiadomości w tych przedmiotach, które mają najbliższy związek z nauką gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa: 3) uczniowie, którzy nie wprost z zakładów naukowych, rządowych, wchodzą do instytutu, obowiązani są także złożyć świadectwo spokojnego i moralnego sprawowania, wydane przez ojca lub opiekuna, a co do własnoręczności podpisu i rzetelności świadectwa, poświadczone przez naczelnika właściwego powiatu, jako też i własnoręczny opis biegu życia, aż do czasu wejścia do instytutu. Oprócz nauk, pomieszkania z meblami, uczniowie otrzymują w instytucie, stół, opał, światło, opranie bielizny, pościel, wszelką usługę i pomoc lekarza. Za to wszystko każdy uczeń tak dawny jak i nowo-wchodzący, opłacać będzie tytułem wpisu rocznego rs. 175, w dwóch półrocznych ratach z góry, po rs. 87 kop. 50, a mianowicie: pierwsza rata przy zapisaniu ucznia, druga zaś w terminie od 20 grudnia (1 stycznia) 1855/6 roku do 18 (30) stycznia 1856 roku, po upływie tego terminu, uczeń w razie nieopłacenia drugiéj raty, natychmiast usuniętym będzie z instytutu. Uczniowie instytutu chcąc się zapisać na

---

— Powiadam ci, idźże sobie odemnie!

— Ależ duszko moja...

— Ja nie twoja duszka!

— No to mateczko kochana.

— Ładna mi mateczka, co ją ludzie palcem będą wytykać po ulicach, co się burmistrzowa naurąga, co do kościoła pójść nie może, bo nie ma czem okryć grzesznego ciała; a mój ojczyk się elegantuje na starość, chce się jeszcze podobać innym.

— Czekajno moje dziecko, ty nic nie wiesz kochanie...

— Wiem, wiem wszystko, widziałam jakeś sam przymierzał! Nie bój się, nie taka ja głupia, abym się na tem nie poznała. Chcesz mię zadręczyć ojczyku do reszty, jużem ci się widać sprzykrzyła po trzydziestu pięciu latach pożycia. Nie bój się, nie znajdziesz drugiéj takiéj, nie, nie, poznają się na takiém ziółku!...

— Co też ty gadasz kobieto?

— Ja wiem co gadam i prawdę gadam. Krzyczała daléj cała zaperzona machając mu rękoma przed nosem. — Ale to napróżno ojczyku; ja ci na złość nie umrę tak prędko, a co ci nadokuczam, to mię popamiętasz!!!

I zakręciwszy się żwawo, wybiegła do kuchni trzasnąwszy tak silnie drzwiami, że wszystkie szyby w oknach zabrzękły.

— Masz tobie raz! — powiedział pan Mateusz wziąwszy się oburącz za głowę. Będę ja tu miał piekło dopiero; kaci mię skusili do tego kapelusza; ale jak ona to mogła zobaczyć? — Oczywiście Hanka jéj musiała powiedzieć. No, no, już szpiegi w domu, to pięknie; wypędzę zaraz... Ale zresztą, pal cię sześć... rób co chcesz, a ja taki będę chodził w kapeluszu i basta!

II.

Przeszło tym sposobem całe dopołudnie, pani Mateuszowa unikała spotkania się z mężem, nie przemówiła do niego ani słówka, nie zapytała się czy obiad smakował, chociaż Bogiem a prawdą był tego dnia tak kusy, że i nie było nad czem się roskoszować. Pan Mateusz, jak to mówią, położywszy uszy po sobie, z najświętszą cierpliwością, znosił te wszystkie utrapienia, i rzecz szczególna, pierwszy raz może w życiu nie ustąpił mateczce, i nie przepraszał jak to się zwykle zdarzało.

Po południu już, szanowna małżonka widząc że te fochy żadnego skutku nie przynoszą, i że on gotów w przyszłą niedzielę ustroić się w nowy kapelusz, zaczęła na serjo zozmyślać nad tą ostatecznością. Koniec końcem, pomyślała, nie ma innéj rady, jak i dla siebie kupić coś podobnego, ale gdzie i przez kogo? nie wiedziała. W miasteczku magazynu nie było, do Warszawy prócz żydków handlarzy nikt jechać nie zamyślał, saméj oddalać się od gospodarstwa ani sposób, więc zdecydowała się wreszcie nagiąć nieco małżeńskiego karku, i poprosić pana męża aby jéj osobiście ten interes załatwił.

W dopełnieniu więc owego postanowienia, kazała Hance przynieść z piwnicy starą butelkę wiśniaku który pan Mateusz lubił nadzwyczajnie, sama ustawiła go na tacy, wytarła lampeczkę i wysłała do pokoju mężowskiego. Pan Mateusz zobaczywszy butelkę, aż skoczył z radości rzucając czytanie ulubionego kalendarza, a domyślając się co to ma oznaczać, wyprężył się tryumfalnie, że tym razem mateczka dobrodziéjka sama z przeprosinami występuje.

Nalał sobie jednę lampkę, podniósł do słońca, popatrzył, skosztował z uśmiechem prawdziwego smakosza i przechyliwszy odetchnął z tak głośnym mlaskiem, że pani Mateuszowa usłyszawszy go w kuchni, osądziła za rzecz właściwą pokazać się w téj chwili.

(Dalszy ciąg nastąpi).

r. b., winni wnieść opłatę wpisową najdaléj do dnia 16 (28) sierpnia r. b.; opóźniający się, sami sobie winę przypiszą, jeżeli miejsca ich przez nowych kandydatów zajęte zostaną. Z uczniem tak nowo - wchodzącym do instytutu, jako i dawnym, obowiązany jest przybyć do zapisu, opiekun w Warszawie zamieszkały, dla złożenia własnoręcznéj deklaracji. O dopełnieniu innych pomniejszych formalności, oddający ucznia do instytutu, przy zapisie zawiadomieni zostaną. — Warszawa dnia 20 lipca (1 sierpnia) 1855 r. — Radca stanu, *Zdzitowiecki*. — Sekretarz instytutu, *Erlicki*.

— Wyszła z pod prassy „Mappa leśna gubernji zachodnich Cesarstwa Rossyjskiego" jako dodatek do ostatniego tomu dzieła: „Opisanie lasów Królestwa Polskiego i gubernji zachodnich Cesarstwa Rossyjskiego." Prenumeratorowie po odbiór jéj zgłosić się winni tam, gdzie same dzieło nabyli.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 42, wyzdrowiało 25, umarło 20, pozostaje chorych 178.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 26 Lipca. Komitet któremu polecono złożenie raportu względem odkrycia przejścia północno-zachodniego, proponuje aby przeznaczono wynagrodzenie w summie 5,000 fst. kapitanowi M. Clure i także summę do rozdzielenia między oficerów i marynarzy téj wyprawy. Medale na pamiątkę ich służby udzielone także zostaną wszystkim którzy mieli udział w téj wyprawie.

— Komitet towarzystwa angielskiego którego celem jest zniesienie niewolnictwa, podał Izbie lordów petycję z doniesieniem, że w kolonji Surynam (Gujanie holenderskiéj), znajdują się obecnie poddani angielscy, którzy są właścicielami niewolników i że nawet między niemi znajduje się osoba zajmująca wysokie stanowisko w sferze rządowéj, to jest lord komisarz wysp jońskich.

Komitet przyznaje, że trudno jest zabronić poddanym angielskim mieć niewolników w obcych krajach, ale sądzi, że rząd może uniknąć powierzania urzędów i reprezentacji narodu ludziom, którzy nie chcą się zrzec posiadania niewolników.

Izba lordów proszoną jest aby wystąpiła w tym duchu do gabinetu.

— Na zgromadzeniu komitetu stowarzyszenia reformy administracyjnéj, postanowiono przedstawić Jéj Kr. Mości adres z prośbą, aby rozwiązała teraźniejszy parlament, jako niegodny zaufania publicznego.

Londyn 27 Lipca. Times donosi, że Anglja po długich negocjacjach sir Johna Bowring, ministra pełnomocnego Jéj Królew. Mości w Hong Kong, uzyskała nowe przymierze z królem Siamu, który to monarcha, jak się zdaje, jest człowiekiem wysokiego ukształcenia umysłowego, ma lat około 50, mówi bardzo dobrze po angielsku i po łacinie i uchodzi za jednego z najliberalniejszych i najświatlejszych monarchów wschodu.

Według brzmienia nowo zawartego traktatu, państwo Siam zostało otwarte dla handlu angielskiego, pod dozorem konsula, którego Anglja ma wyznaczyć. Siam produkuje cukier, ryż, drzewa farbierskie; liczy 6 miljonów mieszkańców.

— Biega w City pogłoska, że kanclerz skarbu ma zaproponować parlamentowi podwyższenie ceł wchodowych o 10 pCt.

— Sir George Brown znajduje się obecnie w Leamington, gdzie zamierza pozostać jakiś czas dla poratowania zdrowia. Wiadomo, że ten jenerał otrzymał ranę w ramie w bitwie nad Almą.

— PP. Strahan, Paul i Bates stanęli znowu przed sędzią w Bowstreet. Przesłuchano kilku świadków, poczem sprawa została odroczoną do 9 października, ponieważ postanowiono czekać ułożenia bilansu. Dotychczas wykazano długi na 300,000 fst., a ogół pasywów wynosi 700,000 fst.

— Wiadomo że zawezwany przez p. Disraeli gabinet angielski, odmówił zakomunikowania Izbie niższéj noty względem instrukcji udzielonych lordowi John Russell w chwili jego wyjazdu do Wiednia. Wczoraj dokument ten został ogłoszony przez *Morning Chronicle*. Czytając go, łatwo zrozumieć powody dla których gabinet nie chciał go komunikować Izbie. Wyrażenia tych instrukcji, co się tyczy rozwiązania trzeciego punktu gwarancji, są tak niepewne, że usprawiedliwiają zupełnie postępowanie lorda John Russell jako negocjatora, i wyjaśniają przyjęcie z jego strony ostatnich propozycji Austrji, szczególnie w zamiarze utrzymania przymierza zawartego w dniu 2 grudnia. Zostawiono tam, że tak się wyrazimy, otwarte drzwi dla wszelkich kombinacji, nawet dla téj, jaka pod koniec konferencji przedstawioną została przez Rossję i któréj nie rozstrząsano wcale, chociaż ona żądała tylko wzajemnie wolnego przejścia przez Dardanele.

(*Indépendance Belge*).

— Czytamy w specyalnéj korrespondencji *Timesa* z d. 26 lipca pomiędzy innemi co następuje:

Z obozu pod Sebastopolem 10 lipca.

Dziś rano zbudził nas dość silny ogień na Redan, który, zacząwszy się z brzaskiem dnia, trwał blisko cztery godziny. Około godziny 8éj stopniowo ucichał, a przez resztę dnia przypadkowy huk dział słychać było jak go słyszymy od wielu miesięcy. Powodem téj rannéj czynności była ta okoliczność, że Redan przeszkadzał budowie ciężkiéj bateryi, za pomocą któréj Anglicy mają dosięgnąć okrętów i albo je zniszczyć, albo też zmusić do opuszczenia pozycji, którą zajmowały z takim uporem i z któréj z takim skutkiem korzystały w d. 18-m czerwca. Przypomnieć należy, że w tym dniu okręty rossyjskie, ambosowane w podwójnéj linji w poprzek portu, dawały bokowe salwy na posuwających się naprzód sprzymierzonych, i porażały ich z daleko okropniejszym skutkiem jak nawet ogień szańców Małachowa i Redanu. Francuzi szczególniéj wiele ucierpieli od tego strasznego ognia który utrzymywanym był przez całą bitwę, a jenerał Pelissier, jakkolwiek nie jest wcale oszczędnym dowódcą, zrozumiał, że nie może wystawiać swych wojsk po raz drugi na podobne przyjęcie. Powszechnie panuje tu przekonanie, że nowego ataku przeciw Małachowi nie należy probować, dopóki flota nie zostanie wyprawioną z téj pozycji i zapartą w część portu, z któréj bezskuteczną będzie przeciw sprzymierzonym. Nie mówią jednak dziś nic o środkach, jakiemi to ma być osiągniętem.

Mamy wszelki powód do przypuszczania, że Rossjanie dzień i noc pracują nad wzmacnianiem wałów i wznoszeniem zasiek. Silny bardzo oddział wojsk jest bez ustanku pod bronią. Zdaje się jednak, że nie sam tylko Małachów i Redan nieprzyjaciel wzmacnia. Rossyjscy inżynierowie widocznie wznoszą szańce na bardzo wielką skalę za fortyfikacyami, z któremi już się zetknęliśmy. Barki wszelkiego kształtu i wielkości ciągle przypływają i odpływają, wożąc gabiony, faszyny, kloce drzewa do budowy zasiek, równie jak zapasy i amunicje. Wysadzają na ląd swe ładunki i wracają po nowe; każde czółno zdaje się robić 12 do 14 przejazdów na dzień. Zdaje się, że wszystkie czółna okrętów użyte były do téj roboty, którą bez wątpienia wykonywają majtkowie. Niezmierne zapasy drzewa, dostarczane z lasów Krymu, były jedną z główniejszych pomocy do obrony Sebastopola. Paliwo do parowców i do kuchni otrzymywano w obfitości, a brak węgla pewno mało się dał czuć. Drzewa spuszczane i przywożone z odległości 10 do 12 mil, tworzą silne zasieki, sześć stóp wysokie, stanowiące jedną z główniejszych obron Redanu. Faszyny do szańców tą samą drogą otrzymywano i przywożono je w znacznych ilościach.

Tak tutaj jak w Turcji, lato było chłodne, a febry i dyarje mniéj się czuć dały niż zwykle. Bałakława wprawdzie bardzo dotkniętą była cholerą, ale miejscem, gdzie największe zniszczenia cholera szerzyła, był tył portu, gdzie leży kilka tysięcy Turków z kilkoma zaledwie całami ziemi pomiędzy nimi a powietrzem, i gdzie burze Krymskie odkrywają ciała w całéj ich straszliwie upiorowéj okropności.

11 Lipca.

Dziś mocne strzelanie z Redanu; porucznik Monsell z 39go, został zabity w przykopach. Francuzi prawie dokończają swą baterję przy białych szańcach. Donieść muszę o smutnéj śmierci dwóch panów zbliżonych z dowódzcą naczelnym. Jednym jest pułkownik Vico, francuzki komisarz w kwaterze głównéj armji angielskiéj, zajmujący toż samo położenie jakie jenerał Rosse zajmuje przy jenerale Pelissier. Śmierci pułkownika Vico przyczyną była cholera, która w ciągu kilku ostatnich tygodni zabiła tylu znakomitych ludzi w obozie. Umarł także Mr. Calvert, człowiek dobrze znający język rossyjski i używany jako tłómacz i poufny ajent przy dowódzcy naczelnym. Zaczynają się obawiać, że niewielki dom folwarczny, gdzie stanął lord Raglan za przybyciem pod Sebastopol, stoi na miejscu więcéj jak inne wystawionem na złe wpływy. W istocie fatalne wypadki śmierci nastąpiły jeden po drugim, z szybkością nieznaną w innych częściach obozu.

Jakkolwiek uwolnieni z postępem oblężenia od wycieczek rossyjskich, wystawieni jesteśmy na napaści innego nieprzyjaciela, równie bezprzestannie niepokojącego, jeżeli nie niebezpieczniéjszego. Każdy kąt, każda szpara pełne są miljonów much, które całkiem nie pozwalają postać na miejscu w dzień, a mało w nocy. W ciągu ostatniego tygodnia rzecz zupełnie przybrała rozmiar plagi. Ja znajduję się w rozkosznem sąsiedztwie kilkuset mułów komissorjatu, rozmaitego rodzaju pustych beczek od cukru i naczyń od wołowiny i świniny, mam zatem więcéj jak inni do znoszenia od tych uprzykszonych owadów, które unoszą się na wszystkie strony chmurami i obsiadają na najdraźliwszych częściach twarzy, nie dając ani chwili spoczynku. Podobnie jak harpje literalnie »biją się o mięsiwo« jakiekolwiek ono jest, którem się raczym; każdy kąsek w drodze do ust obsadzony przez dwa albo trzy owady, a potrzeba dobrze go wstrząsnąć nim zlecą. Dla oddalenia ich z wszelkiego płynu przed skosztowaniem go, potrzeba zapuścić trzy palce i wyciągnąć je z naczynia, według systematu »wleczenia«, jak go praktykuje »Kompanija Ludzkości«. Jedynym środkiem pozbycia się jest siedzieć w zupełnym spoczynku co, gdy człowiek otoczony jest gazetami, stanowi dość niewygodną pozycję. Gdy się wchodzi do baraku po kilka minutach nieobecności, zrywają się z brzęczeniem głośnem z każdego przedmiotu. Rozdrażnieni męczennicy z rozpaczą ścigają je ręcznikami, leżącymi z każdéj strony; inni starają się prowadzić z niemi umiejętniejszą wojnę, paląc stare gazety, zatknąwszy wszystkie szpary; ale to się na nic nie przyda, w pięć minut miejsce znów jest zajęte nowym i głodniejszym rojem. Jedyną chwilę odetchnienia noc daje, gdy najezdcy się usuwają i w wielkich czarnych płatach na suficie zalegają; ale świeca podniesa je do wszystkich dokuczań rauka. Na prawdę są one niespodziewanem i bardzo przykrem nawiedzeniem, głównie drażnią biednych chorych w szpitalu, którym niedają spoczynku przez cały dzień, utrzymując ich w stanie ciągłego nerwowego rozdrażnienia. Przez trzy miesiące musim znosić wszystkie od nich przykrości, dopóki wrześniowe deszcze nie uwolnią nas od nich.

12 Lipca.

Nic dziś nowego. Francuzi i Turcy nareszcie wrócili z swego rekonensansu, a okolica za Baidarem znowu jest w rękach kozaków. Atak na rossyjskie pozycje uważają za niepodobny. Zdaje się jakby sama natura zbudowała jako rozległą obronną pozycję ową płaszczyznę wzniesioną, zajmowaną przez nich, a któ rą 50,000 ludzi bronić może przeciw cztery razy większéj sile.

Dziś jenerał-major Bernard został mianowany naczelnikiem sztabu, w miejsce jen. Simpson. Pogłoski krążą, że nowy dowódca naczelny przybędzie z Anglji. Czy to jest prawdą nie mogłem się dotąd dowiedzieć, ale spodziewać się należy, że wojna na półwyspie lub Waterloo, odbyte w 23 lub 24 roku życia, nie będą jedynemi kwalifikacjami. Wszystkim się tu widzi, że najlepszą szkołą dla Sebastopola jest sam Sebastopol, i że człowiek, który tu zabawił sześć miesięcy, będzie daleko skuteczniejszym jenerałem jak ktokolwiek inny, posyłany z powodu mglych wspomnień o kampanijach odbytych lat temu czterdzieści. Już to czasu nieco zabiera poznać się z gruntem, jeśli się zaś zbliża i nie ma czasu do stracenia. Jedyny powód do przysłania tu jenerała z Anglji jest ten, że mianowanym będzie jaki człowiek reputacji europejskiéj, który mógłby dać znaczenie armji angielskiéj, wyższe nad to, co dla niéj zyskać może w oczach świata dzisiejsza jéj liczba. Nie ulega wątpliwości, że lord Raglan to zrobił. Stopień, wysoki charakter, obejście, wyższość nad drobne zazdrości, jego nienawiść do drobnych intryg, nakazywały poszanowanie, nawet ludziom gotowym zaprzeczać jego zdolnościom lub energji. Nie podobna wątpić, że jeżeli ta wojna prowadzoną będzie przez czas dłuższy, Anglja zaś nie będzie przygotowaną do prowadzenia walki za pomocą ludzi tak dobrze jak za pomocą pieniędzy, armji angielskiéj grozi niebezpieczeństwo, że uważaną będzie za prosty kontyngens. Jenerał posiadający reputację znaną, może dodać blasku imieniowi angielskiemu, ale przedewszystkiem najpierwszym warunkiem jest talent i energja, a dziś nie brak ludzi pod Sebastopolem, którym można oddać dowództwo z zadowolnieniem armji i rozsądną nadzieją, że dobrze spełnią swe obowiązki.

Komisoryat tak w Krymie jak w Konstantynopolu robi pochwały godne starania o regularną dostawę żywności w czasie przyszłéj zimy. Urządzono magazyny w Ismid i w Synopie, uorganizować mają regularną służbę przewozową pomiędzy rozmaitemi miejscami nadbrzeżnemi a portem Bałakławy. Szopy dla 4,000 bydła zbudować chcą blisko obozu. Największe trudność przedstawia transport lądowy, który wymagać będzie wszelkiéj gorliwości ze strony władz, by transport ten zrobić jak najzupełniejszym w porze śniegów i błota znowu nadejdzie. Koléj żelazna nie jest tak silnie zbudowaną, jakby sobie życzyć należało; burza ostatnia zmiotła ją w kilku miejscach; podkłady bowiem są położone tylko na gruncie, które po wszystkich deszczach listopada robi się massą tak grząską, że kopyta koni wpadają na 8 do 10 cali. Komisorjat powinien mieć własne pociągi na swe rozkazy; ale przy dzisiejszym systemacie muszą robić rekwizycje od korpusu pociągów lądowych, który w dzisiejszéj porze letniéj często nie może wystarczyć mu-

łami, albowiem nowe rekwizycje doń stawiono o przewożenie amunicji. Niektóre osoby zachodzą tak daleko, iż armji przepowiadają taką samą nieregularność w dostawie żywności jak zeszłéj fatalnéj zimy; ale sam już fakt, że niebezpieczeństwo zostało przewidzianém i rozebraném, jest rękojmią, że się nie powtórzy. Przytém ciężar zabójczy zbyt wielkiéj roboty nie będzie gniótł naszych ludzi, albowiem mamy Francuzów na około do brania udziału w robocie przykopowéj. Szczególny to fakt, przepomniany przez sir J. Macneil, ale wiadomy wszystkim dobrze znajomym z armją, że zeszłéj zimy każdy człowiek gotował sam sobie jedzenie. Zziębnięty i znużony żołnierz, wracając z przekopów, znajdował swój kawał solonego mięsa i musiał rozpalać ogień dla ugotowania go, często na mokrém drzewie, co prawdopodobnie zabierało mu przeszło godzinę. Skutkiem tego, często pożerał żywność w stanie surowym, albo wolał poprzestać na rumie i sucharze. Lepszy system teraz zaprowadzono co do gotowania, a systemat ten, spodziewać się należy, zostanie rozwinięty i udoskonalony przed nadejściem srogiéj zimy.

13 lipca.

Zeszłéj nocy Rossjanie utrzymywali straszliwy ogień. Wiatr dął przez 24 godzin i niósł huk dział ciężkich ku nam tak, że ziemia drżała. Z przykrością powiedzieć mi przychodzi, że baterja, którą Francuzi zbudowali pomiędzy Wzgórzem a Małakowem rozbitą została zupełnie potężnym ogniem téj ostatniéj wieży. Pułkownik i ze 30 oficerów i żołnierzy ubyło z szeregów, a roboty oblężnicze otrzymały istotną porażkę. W istocie, w miarę jak sprzymierzeni się zbliżają do dzisiejszych szańców miasta, muszą być pewni, że spotkają więcéj wypracowane roboty i przeszkody, nagromadzone jedne na drugie z całą starannością, na jaką tylko pozwalają 9cio-miesięczne przygotowania. I teraz jeszcze nieprzyjaciel co dzień Małakow umacnia. Nie jest on tém dziś, czém był w dniu 18 czerwca, a następnéj nocy nie będzie tém czém jest dziś. Baterja Białych Szańców wszakże ciągle naprzód postępuje a jéj skutków doświadczą za kilka dni.

14 lipca.

Nic nowego do 8éj godziny rano. *(Times.)*

F R A N C J A.

Paryż 27 Lipca. Cesarz przybył do Biaritz wczoraj w południe. Cesarzowa przybyła tamże z Eaux Bonnes o godzinie 6éj wieczorem. Mniemają, że wróciwszy do Paryża Cesarstwo Ichmość udadzą się na kilka dni do zamku Villeneuve l'Etang, gdzie czynią się potrzebne przygotowania na ich przyjęcie.

— *Journal de Cher* przytacza fakt dowodzący jak dalece wyborcy wolą być wybierani niż wybierać. Z pomiędzy 2,000 spisanych urzędownie wyborców, przedstawiło się 221 głosujących a 179 *kandydatów.*

— Pomiędzy 102 tysiącami osób które w zeszłą niedzielę zwidziły wystawę, zauważano znowu prawie zupełny brak indywiduów z klas robotniczych. Bardzo i średnio bogate klasy nie mają żadnego skrupułu w korzystaniu z dni w których wnijście kosztuje tylko 20 centimów; między innemi naprzykład liczono 180 świetnych powozów któremi elegancja wielkiego świata stolicy przybyła w zeszłą niedzielę do pałacu Marigny.

— Wstrząśnienia ziemi o których doniesiono z Lyonu, dały się uczuć na całéj linji wschodniéj Francji, w Strasburgu, Mulhouse i t. d.

— Słychać, że wydano rozkazy, aby gwardja narodowa przygotowaną była stanąć pod bronią w czasie pobytu królowéj Wiktorji we Francji.

— Emigracja z Paryża nie ustaje pomiędzy znakomitościami wszelkiego rodzaju. Pan Thiers wyjeżdża w tych dniach do wód Neris.

— W skutku połączenia w jedno wszystkich towarzystw oświetlania gazem, cena tego materjału została znacznie zniżoną, tak, że zakłady publiczne zyskają przeszło 50 na sto, a prywatne domy 25 na sto. To zniżenie kosztów gazu wprowadzi go zapewnie w użycie do ogrzewania jeśli nie mieszkań to przynajmniéj niektórych zakładów przemysłowych.

(Independance Belge).

H I S Z P A N J A.

Madryt 22 Lipca. Cholera czyni znaczne spustoszenia w stolicy. *Gazeta urzędowa* podaje liczbę przypadków dziennie na 59. ale możemy zapewnić, że dla braku czasu doktorzy nie udzielają władzom dostatecznych objaśnień. O każdym przypadku cholery są oni obowiązani redagować potrójny buletyn, względem powodów i przebiegu słabości, dla gubernatora, pierwszego alkada i fakultetu medycznego. Aby uniknąć tak długiéj i nudnéj pracy, lekarze donoszą o jak najmniejszéj liczbie przypadków. Jeden z nich i to człowiek bardzo poważny, zapewniał nas, że w samym Madrycie liczba cholerycznych dochodzi dziennie do 150.

— Raport z Walladolid donosi o aresztowaniu pułkownika Carrin, nazywanego Villoldo, i jego syna, którzy zabierali się połączyć z bandą los Hieros, w okolicach Burgos.

Według korrespondencji z nad granicy i doniesień jakie rząd codziennie otrzymuje, nie ma wątpliwości że powstanie karlistowskie nie jest zupełnie przytłumione i że to stronnictwo przygotowuje się do rozpaczliwego zamachu. Władze czuwają i szczególnie w prowincji Gerona wszystko jest przygotowane do sparaliżowania tego poruszenia. Minister spraw wewnętrznych otrzymał wczoraj depeszę, donoszącą mu, że dowódca karlistowski Essartes, w towarzystwie jenerałów Torres, de Borges, dwóch synów tego ostatniego, jednego kuzyna Karola VI, synowca Cabrery i trzydziestu czterech ochotników, przeszedł już granicę w Campredon. Bataljon strzelców z Ciudad Rodrigo, zmusił go do ucieczki. Siedmiu buntowników, a między innemi czterech oficerów, poległo, a dwóch czy trzech wzięto do niewoli. Reszta bandy cofnęła się do Francji.

Dwudziestu innych karlistów z bronią w ręku, a z niemi znaczna liczba ludzi uzbrojonych tylko kijmi, weszli przez dolinę Arran; niewiadomo kto jest dowódcą téj nowéj bandy. Gubernator Leridy donosi, że liczne bandy karlistów snują się na granicy i znajdują schronienie i pomoc u mieszkańców. Wydano w prowincjach surowe postanowienie, nakazujące mieszkańcom, aby donosili władzom o pokazywaniu się jakiejkolwiek bandy karlistowskiéj. Duchowieństwo ile możności wspiera sprawę montemolinistów, używając za pretekst prawa o dezamortyzacji.

— Książe Adalbert bawarski przyjmowany był przez królowę przedwczoraj w Eskurialu, z wielką serdecznością i zarazem z zwykłą ceremonją. Niektóre dzienniki zapewniają pogłoskę jakoby książe ten miał zaślubić infantkę Krystynę, ale możemy zaręczyć za prawdziwość tych wieści. *(Independ. Belge).*

— Depesza telegraficzna z Madrytu 26go lipca donosi:

Mówią znowu ale zupełnie mylnie o pretensjach objawionych przez Francję względem uformowania legji hiszpańskiéj przeznaczonéj do Krymu.

Karliści z bandy braci Hieros zdają się na łaskę.

Cholera utrzymuje się ciągle. Spokojność jest powszechna. *(Independance Belge).*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Piszą z Wiednia do *Gazety Szlązkiéj:*

Wielokrotnie już dało się słyszeć powątpiewanie o szczerości przymierza między Francją a Anglją. Uważając rywalizację jaka się rozmaitemi wybuchami objawia w Konstantynopolu między dwoma ambasadorami tych państw, nie można zaprzeczyć, że te powątpienia są uzasadnione pod wielu względami.

Mówią teraz o rozmaitych rywalizacjach jakie wywołało zaprowadzenie żeglugi parowéj między Braiła i Konstantynopolem. Towarzystwo angielskie które ma zamiar urządzić służbę tego rodzaju jak tylko pokój zostanie zawarty, posiada wielką przychylność lorda Redcliffe, a on używa swego wpływu u Porty aby ją skłonić do udzielenia przywileju, pomimo że towarzystwo to w obecnych okolicznościach nie przedstawia dostatecznéj rękojmi bezpieczeństwa.

Ale jest także towarzystwo francuskie, które ma zamiar ustanowić żeglugę parową na linji z Braiły do Konstantynopola, i pan Thouvenel otrzymał rozkaz popierania usiłowań téj kompanji dla wprowadzenia w wykonanie tego przedsięwzięcia.

Być może że po zawarciu pokoju trzy kompanje odbywać będą żeglugę na téj linji, to jest towarzystwo austrjackiego Lloyda, które już tę służbę odbywa od lat kilku, tudzież towarzystwo angielskie i francuskie, które się dopiero formują.

— *Times* ogłasza korespondencję z Paryża, z któréj wyjmujemy następujący ustęp:

Nie powinniśmy starać się pokrywać bezprzykładne trudności jakie nam przedstawia w każdym kroku oblężenie Sebastopola. Szczerze powiedziawszy nie jest to nawet na prawdę oblężenie, ale kampanja przeciw potężnéj armji, działającéj na własnem terrytorjum, bronionéj przez łańcuch fortyfikacji niezmiernie silnych, opierającéj się na arsenale, który zdaje się być niewyczerpanym, a co daleko ważniejsza, popieranéj działaniem floty. Nie jest to ściśle dokładnem kiedy się mówi o Sebastopolu jako o pojedynczém mieście; jest to raczéj połączenie twierdz i warowni najrozmaitszych i najkorzystniéj rozpołożonych. W oblężeniu zwyczajnéj twierdzy jakkolwiek byłaby ona silną, istnieje zwykle jeden obwód czyli linja obronna, któréj trzeba przełamać, i skoro zrobi się wyłom na jakimkolwiek punkcie tego obszaru, przypuszcza się szturm, jeśli ten się powiedzie, oblężenie już skończone. W Sebastopolu możemy zrobić wyłom, zdobyć jedną z warowni i jeszcześmy nic nie zrobili przez to, tak wiele jest warowni i baterji wszelkiego rodzaju które są poodzielane głębokiemi rowami i które mogą wytrzymywać osobną obronę zupełnie niezawiśle jedne od drugich. Ale najbardziéj uderzającym rysem tego pamiętnego oblężenia, jest jak powiedzieliśmy rola którą w niem odgrywa flota rossyjska, która od pierwszego dnia nie przestała oni na chwilę przyczyniać się do silnego oporu i obrony twierdzy. Działa jéj służyły ciągle do zaopatrywania w potężne baterje szańców nieprzyjacielskich, w miarę jak my je demontowaliśmy. Marynarze jéj wzmocnili garnizon licznym korpusem artylerzystów z najzupełniejszą praktyką. Liczne jéj statki zostały zatopione dla obrony portu, inne pozostały nienaruszone i okropnie dały nam uczuć swoję obecność w klęsce 18 czerwca, o czem jenerał Pelisier mówi wyraźnie w swoim raporcie, że krzyżowy ogień wymierzony był przez nieprzyjaciół na kolumny sprzymierzonych armji biegnące do szturmu nie tylko z fortyfikacji przeciw którym te kolumny posuwały się, ale nadto »przez parołtywy nieprzyjacielskie które nadpływając całym rozpędem pary, manewrowały z wielką zręcznością i powodzeniem.« Sądzimy istotnie, że ta okoliczność jest bezprzykładną w historji oblężeń, i zdaje nam się, że im daléj się posuwamy, czyli im bliżéj będziemy portu, tem więcéj morderczym dla nas będzie ogień floty rossyjskiéj.

— List z Konstantynopola zamieszczony w *Gazecie Tryestyńskiéj*, mówi, że lord Raglan miał zabić się strzałem z pistoletu w przystępie pomięszania zmysłów, spowodowanego widokiem okropnych strat jakie sprzymierzeni ponieśli w dniu 18 czerwca.

— Piszą z Wiednia do *Independance Belge:*

W braku właściwych wiadomości z teatru wojny, uwaga publiczności zwraca się w téj chwili na poruszenia wojsk nad niższym Dunajem. Donosiliśmy już dość dawno o koncentrowaniu się wojsk tureckich między Sylistrją i Kalaraszem, tudzież w Dobruczy. Później powiedziano, że to wszystko dzieje się jedynie z przyczyn administracyjnych i hygjenicznych, jednakże jeśli mamy wierzyć naszym raportom, należałoby sądzić, że armja ottomańska zamierza w téj stronie rozpocząć jakie operacje przeciw Rossji. Według ostatnich doniesień wojsko tureckie maszeruje w stronę Isakczy.

Chociaż korpus armji tureckiéj znajdujący się w Dobroczy ma swoje ekwipaże mostowe, popierany jest przez stosowną flotyllę, i chociaż nadbrzeże Bessarabskie bronione jest obecnie przez 10,000 ledwie Rosjan, trudno jednak wierzyć, żeby muszyr Izmail-pasza miał jaki zamiar zaczepienia twierdzy rossyjskiéj Izmaiłów. Zdaje się, że on raczéj czeka na upadek Sebastopola aby dopiero następnie operować wspólnie z armjami sprzymierzonemi.

Ze swojéj strony Vivian pasza i jenerał Beatson zgromadzają swoje kontyngensy w Szumli, gdzie będą je starali się wyćwiczyć, aby pod koniec jesieni pomaszerowały nad Dunaj. Mówią o organizowaniu armji 160 tysięcy żołnierzy, która na przyszłą wiosnę ma przejść przez Prut, operować przeciw Kiszeniewowi i zająć Wołyń, Podole i Ukrainę. Przypisują ten plan marszałkowi St. Arnaud, który następnie w jego miejsce przyjął inny, mający za przedmiot Sebastopol. *(Journal de St. Pet.).*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Borkowski Józef ob. z Budzynka. — *H. Wileń.* Cielecki Zdzisław ob. z Siecin. — *H. Sas.* Daszewski Henryk ob. z Wierzbicy. — *H. Pols.* Gedymin Ign. ob. z Rzecznowa. *H. Lit.* Ośmiałowski Stan. ob. z Iłży.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Badeni Seweryn ob. do Horbowa, Biedrzycki Ant. ob. do Żarnowa, Chojecki Artur ob. do Gródka, Szymański Wład. ob. do Justjanowa.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Nowy mizantrop i druciarz. Okrężne.*

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w południe 18. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 60ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 21 Lipca (2 Sierpnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.